

## Dekameron 2020

Wioletta Cicha

### KONRAD KRZYŻANOWSKI – GEST ARTYSTY

Początek mojej współpracy z Muzeum Narodowym w Warszawie związany jest z Dniem Wolnej Sztuki. To była któraś sobota w 2014 roku. Jako jedna z wolontariuszek zapraszałam zwiedzających do wspólnej obserwacji i rozmowy o wybranym dziele z ekspozycji muzealnej. Moją propozycją był *Portret Pelagii Witosławskiej* Konrada Krzyżanowskiego. Krzyżanowski namalował portret swojej sparaliżowanej krewnej w 1912 roku. Dynamicznymi, a jednocześnie precyzyjnymi pociągnięciami pędzla nakreślił obraz kruchości ludzkiego ciała. Artysta zastosował mocną grę światłocienia i niemal monochromatyczną gamę barw w oparciu o tonację czerni i brązów. Obraz jest namalowany w technice olejnej na płótnie.

Przed spotkaniem przygotowałam nagranie listów artysty, wydrukowałam fragmenty jego wypowiedzi o sztuce. Ćwiczyłam przed lustrem, zamęczyłam rodzinę próbami wystąpienia. Niejednokrotnie widziałam przerażone spojrzenia najbliższych mówiące: „Już nie, błagam, litości”...

Owładnęła mną myśl i chęć przekonania do niej każdego, kto się nawinął, że obraz Krzyżanowskiego nie ukazuje lęku przed śmiercią, ani też przerażenia na myśl o kruchości ludzkiego ciała. Planowałam rozmowę o afirmacji życia, niezłomnym duchu portretowanej kobiety i wreszcie temperamentie artysty, którego każde pociągnięcie pędzla pozostawiło żywiołowy ślad jego „bycia” i talentu.

*Portret Pelagii Witosławskiej* ma niezwykłą moc przyciągania spojrzeń. Wyłaniająca się z mroku twarz koncentruje mocno uwagę. Właściwie można byłoby tylko stać i patrzeć, bez analizowania, omawiania i wyjaśnień. Być

razem z portretowaną w granicznym miejscu, ostatniej sekundzie, gdy przychodzi nieodwołalnie świadomość końca.

Spotkania, z odwiedzającymi tego dnia muzeum grupami, trwały zaledwie po 15 minut. Zdążyliśmy się razem „zapatrzyć”, aby po chwili westchnąć z podziwem: „Ależ to jest namalowane”...

Od tego czasu widywałam obraz wielokrotnie wędrując z grupami zwiedzającymi muzeum, opowiadając o innych, czasami wiszących tuż obok dziełach. Kolejne znaczące zawodowe spotkanie z obrazem Konrada Krzyżanowskiego miało miejsce zaledwie kilka miesięcy temu, jeszcze przed pandemią koronawirusa.

Rozmawialiśmy z licealną młodzieżą o „Brzydkich obliczach sztuki”. Wśród omawianych dzieł był i *Portret Pelagii Witosławskiej*. Refleksjom na temat obrazu towarzyszyły słowa o lęku przed starością, śmiercią, ale też pojawiały się empatia i czułość. Może towarzyszyły temu myśli o najbliższych osobach, dziadkach, babciach?

Wspominam spotkanie z *Portretem Pelagii Witosławskiej* w Dniu Wolnej Sztuki oraz podczas muzealnych lekcji. Myślę o obrazie Konrada Krzyżanowskiego patrząc na jego cyfrową wersję. Widzę żywiołowe gesty artysty, wiem, że w tym właśnie tkwi siła jego sztuki, zdolna wszystko przetrwać. I teraz, właśnie teraz, myślę, że *Portret Pelagii Witosławskiej* to faktycznie afirmacja życia. Obraz osadzający widza w bieżącej rzeczywistości. Uświadamiający wartości bycia tu i teraz, bez planowania, wybiegania w przyszłość, bez odkładania na „jutro”...